



Maraton rowerowy

Okrażą Bałtyk

tekst



JUSTYNA TYLMAN

Byli już w Kitowie, Medjugorje, Rzymie, Atenach i Ziemi Świętej. Na rowerach dotarli nawet do Afryki. Teraz przyszedł czas na zwiedzenie Skandynawii.



Ekipa tuż przed startem. Zapaleńców żegnał Jan Owsiak, burmistrz Świdwina

Wakacje to czas wypoczynku i...wyzwań. Pielgrzymi pakują plecaki i wyruszają pieszo na spotkanie Jasnogórskiej Pani. Miłośnicy rowerowych wypraw mają zamiar okrążyć Bałtyk. W naszych miastach odbywają się kolorowe jarmarki i realistyczne inscenizacje wojenne. Ludzie jednoczą się, bo chcą uratować zabytkowy kościółek. Pielgrzymi spotykają się na Górze Chełmskiej, żeby pokazać innym, że można pokonać swoje słabości. Wakacje to cudowny czas. Szkoda, że to tylko dwa miesiące.

Przed świdwińskiego Urzędu Miasta wyruszyła grupa rowerowych zapaleńców, którzy chcą objechać dookoła Bałtyk. Organizatorem piętnastej wyprawy rowerowej jest ks. Mariusz Ambroziewicz z parafii św. Michała Archanioła w Świdwinie. – Z nami pojechać może każdy, potrzebne są tylko zapał i rower, ale nie taki z marketu – mówi duszpasterz. Rowerowy peleton pokona w sumie ponad 2200 km. W ciągu pięciu dni przejadą przez Polskę, Litwę i Łotwę. Jednodniowy odpoczynek czeka ich w Rydze. Następnie trasa poprowadzi aż do Estonii, gdzie w Tallinie czeka ich kolejny, jednodniowy postój. Prze-

prawią się promem do Helsinek, które także zwiedzą. Dalsza trasa to rowerowy maraton przez Finlandię, aż do kolejnej wizyty na promie, który tym razem zabierze ich do Sztokholmu. Następnie trasa przez Szwecję do Ystad, skąd promem dopłyną do Świnoujścia

i zatoczą pętlę, kończąc w Świdwinie 17 sierpnia. Wyprawa potrwa 17 dni, z czego 12 spędzą na rowerze. Głodni rowerowych wrażeń zjechali się z Białogardu, Gdańska, Piły i Świdwina, w sumie 10 osób.

Justyna Tylman

Asy na plaży



USTKA. Z boisk do plażówki cieszą się amatorzy czynnego wypoczynku

Na usteckiej plaży można grać w siatkówkę przez całą dobę. Kurort, jako jedyny w Polsce, ma sztucznie oświetlone boisko na piasku. Turyści są zachwyceni. Kompleks pełnowymiarowych, ograniczonych bandami boisk znajduje się na plaży wschodniej, w okolicach latarni morskiej. Każdy, kto chce, może zagrać w plażówkę nieodpłatnie. – Ci bardziej zaawansowani zawodnicy mogą brać udział w licznych turniejach, zorganizowanych w ramach cyklu „Wakacyjne Centrum Siatkówki Plażowej” – informuje Zbigniew Bąk, szef Usteckiego Forum Turystycznego i główny organizator rozgrywek. – Aktualny kalendarz zawodów znajduje się na stronie www.plazowka.net. – Obiekt cieszy się ogromnym zainteresowaniem turystów. Niektórzy grają na nim przez całą noc – dodaje Bąk.

Doświadczenie za friko



Rozwój wolontariat był głównym tematem konferencji, która odbyła się w Słupsku

DIECEZJA. Rozwój wolontariatu w Słupsku i powiecie był tematem konferencji zorganizowanej przez Regionalne Centrum Wolontariatu. Wzięli w niej udział przedstawiciele samorządu, organizacji pozarządowych oraz wolontariusze. Uczestnicy spotkania podkreślali w dyskusji, że wolontariusz nie jest wbrew powszechnym opiniom osobą uciśnioną. W czasach, gdy pracodawcy oczekują od dwudziestolatków kilkuletniego doświadczenia zawodowego, wolontariat jest szczególną szansą np. dla licealistów, którzy mogą w ten sposób poznać różne formy działania i wzbogacić swoją wie-

dzę. Zaznaczano też, że z drugiej strony wiele instytucji nie mogłoby rozwijać swojej działalności bez osób dobrowolnie pracujących bez wynagrodzenia. Przykładem jest Centrum Edukacji i Pracy Młodzieży w Słupsku, w którym jest tylko 10 pracowników i aż 10 wolontariuszy, w tym prawnik i psycholog. W Regionalnym Centrum Wolontariatu jest zarejestrowanych ok. 3 tys. osób ze Słupska i powiatu, poza Centrum może być ich równie dużo. Pracują oni m.in. w parafialnych Caritas, w hospicjum, w bibliotekach, świetlicach środowiskowych Ośrodka Pomocy Rodzinie. **kk**

Rodzinna pielgrzymka

DIECEZJA. Jak co roku 15 sierpnia odbędzie się Pielgrzymka Małżeństw i Rodzin do Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej na Górze Chełmskiej w Koszalinie. Do wspólnego pielgrzymowania,



W czerwcu br. ponad 150 wolontariuszy kwestowało na ulicach Koszalina na Pomnik Dzieci Utraconych

które jest okazją do spędzenia razem czasu, zaproszone są całe rodziny. Pielgrzymi proszą o pogłębienie miłości, o wzmocnienie wzajemnej wierności i o łaski dla swoich rodzin. Pielgrzymka rozpocznie się o 10.00 modlitwą różańcową i koncertem w wykonaniu zespołu „Moja Rodzina”. O godz. 12 odprowadzona zostanie przez ks. bp. Jacka Jezierskiego, sufragana diecezji warmińskiej, uroczysta Eucharystia, po której pielgrzymów czeka wspólna zabawa, czyli Festyn Rodzinny. Organizatorzy przewidzieli wiele gier i zabaw dla najmłodszych aż do późnego popołudnia. W czasie wspólnego spotkania będzie okazją do wsparcia Budowy Pomnika Dzieci Utraconych w Koszalinie, aby ci rodzice, którzy przedwcześnie utracili swoje dzieci, mogli stanąć nad ich grobem i godnie się z nimi pożegnać. **jt**

Obrazy malowane na kółkach

KOSZALIN. Do końca sierpnia w czytelni filii nr 8 Koszalińskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Andersa 4-6 można oglądać obrazy Wandy Kołtun. Malarka należy do Stowarzyszenia Osób Niepełnoprawnych „Ikar”, którego członkowie co miesiąc spotykają się w tym miejscu. To już jej druga wystawa w księżnicy przyjaznej osobom niepełnoprawnym. – Obecność w stowarzyszeniu „Ikar” to dla mnie okazja do kontaktu z ludźmi – wyznaje Wanda Kołtun. – Cięż-

ko znoszę samotność. W ciągu 14 lat mojej choroby [guz mózdzku – dop. em.] zostało mi niewiele znajomych, którzy mnie odwiedzają. Momentami jest mi ciężko. Ratuje mnie malarstwo. To dla mnie najlepsza terapia. Maluję głównie pejzaże.

Stanisław Żabiński, przewodniczący „Ikar”, przyznaje, że często właśnie wypadek czy choroba sprawiają, że ludzie zaczynają tworzyć: malować obrazy, pisać wiersze, czy rzeźbić. **em**



Wernisaż wystawy uświetnił bp Edward Dajczak, biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej

Za trzy miesiące wiadukt jak nowy

USTKA. Doskonała wiadomość dla mieszkańców i turystów – jeszcze w sierpniu rozpocznie się remont wiaduktu przy ul. Dworcowej. Będzie szybciej i bezpieczniej. Wołający o pomstę do nieba stan techniczny wiaduktu jest bolączką wielu kierowców. Od lat prace remontowe ograniczały się wyłącznie do bieżących napraw. Wiele wskazuje na to, że już niebawem właściciele aut przestaną pomstować na most. – Jeszcze w tym miesiącu rozpocznie się remont wiaduktu, znajdującego się w ciągu drogi krajowej numer 21 – informuje Piotr Michalski, rzecznik gdańskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. – Zostaną wymienione: cała nawierzchnia, krawężniki, balustrady, bariery, a także schody prowadzące z wiaduktu na peron dworcowy – mówi rzecznik. Przedstawiciel GDDKiA przekonuje, że prace będą trwać trzy miesiące. Kierowcy muszą się jednak liczyć z utrudnieniami w ruchu, spowodowanymi czasowym zamknięciem wiaduktu. **jc**



Po remoncie wiaduktu kierowcy będą mogli jeździć nieco szybciej, a piesi będą bezpieczniej

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI
koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13
TELEFON: (94) 341 03 14
REDAGUJA: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

XXIX Pieszka Pielgrzymka na Jasną Górę

600 wspaniałych

Niestraszny im upał ani deszcz. Na stopach mają już pierwsze bąble. A to dopiero początek drogi.

Do maryjnego sanktuarium w Skrzatuszu przywędrowali ze wszystkich stron diecezji. Tu pokłonili się Matce Bożej Bolesnej i poprosili o błogosławieństwo na dalsze wędrowanie bp. Edwarda Dajczaka.

Rozpalić iskrę

Po raz 29. pielgrzymi koszalińsko-kołobrzescy wyprawili się na Bożą wędrowkę. Tworząc ośmiokolorowy pochód, pątnicy ruszają stąd każdego roku na południe. U Jasnogórskiej Pani zameldują się 13 sierpnia. Mając pół tysiąca kilometrów w nogach, setki przesuniętych w palcach paciorków różańca i całą masę wrażeń.

Dla pątników idących ze Słupska, Koszalina czy Kołobrzegu dotarcie do diecezjalnego sanktuarium to spory wysiłek, bo trasa wynosi prawie 200 km. Najwcześniejszy wyruszyli zieloni, czyli grupa pielgrzymkowa z Ustki. Mają za sobą już tydzień maszerowania! Pielgrzymi z tej nadmorskiej miejscowości przejdą jedną z najdłuższych tras w Polsce.

W tym roku jest ich ponad 600. – To wspaniała cząstka Kościoła koszalińsko-kołobrzeskiego i dobrze, że są chętni do podejmowania tego trudu – chwali pątników biskup, który na spotkanie z pielgrzymami przyjechał specjalnie z Przystanku Jezus. Trudno jednak nie zauważyć, że z każdym rokiem na szlaku stawia się nieco mniej osób. – Przyczyną z pewnością są wielorakie, ale bez wątplenia stajemy się coraz wygodniejsi. Dlatego w tej zmieniającej się rzeczywistości, przy tym tempie życia, trzeba przyjrzeć się uważnie i poszukać sposobów na rozpalenie na nowo



ludzi do pielgrzymowania – zauważa bp Dajczak.

Poprzeczka w górę!

– Potrzeba więcej zachęty i świadectw samych pielgrzymów, żeby pokazać, jak wielkie łaski można uzyskać, pielgrzymując – kiwa głową pani Jagoda Trojanowska z Koszalina. Idzie po raz szósty, ale dla niej każda pielgrzymka jest inna. Ma nawet swoją prywatną teorię o tym, ile wysiłku będzie kosztowało ją pielgrzymowanie. – Moja pierwsza pielgrzymka była pokutna. Szło mi się strasznie, myślałam, że idę pierwszy i ostatni raz! A jednak wybrałam się powtórnie, żeby podziękować. I zupełnie inaczej z tym dziękczynieniem mi się szło – mówi z uśmiechem. Pani Jagoda wraca na pielgrzymkowy szlak, bo czuje, że za każdym razem, z każdym krokiem, zbliża się do Boga. – Dzięki pielgrzymowaniu zmienia się też zupełnie patrzenie na bliźnich. Nawet kiedy coś nas drażni, coś przeszkadza po ludzku, to dzięki Bożemu nadchceniu można pochylić się nad drugim czło-

wiekiem, podać mu rękę i zobaczyć go w zupełnie nowym, Jezusowym świetle – wyznaje pątniczka.

Chodząc na pielgrzymki, ewangelizuje. U gospodarzy, którzy przyjmują ją pod swój dach, zostawia ulotki i broszurki. Pomaga też w odkrywaniu Boga młodszym pielgrzymom. Przygotowuje dla nich „liściki od Jezusa”. – Nie byłam pewna, jak to przyjmą, ale okazało się, że bardzo im się to spodobało, i pytają o jeszcze – opowiada kobieta.

Zdaniem kierownika diecezjalnej pielgrzymki ks. Antoniego Tofila, najważniejsze w podjęciu decyzji o wyruszeniu na Boży szlak jest podnoszenie sobie poprzeczek. – Z pewnością pielgrzymka związana jest z trudem, wyrzeczeniem, zmęczeniem, ale warto od siebie wymagać – przyznaje. – Pielgrzymka ma swój czar, któremu trudno się oprzeć, dzięki ludziom, którzy idą obok, spotkaniom na trasie, a przede wszystkim doświadczeniu młodego, żywego Kościoła.

Wielobarwne grupy zameldowały się w Skrzatuszu. Stąd pątnicy ruszyli dalej – do Częstochowy!

Ważne z kim

Z zapałem potwierdzają to sami pielgrzymi. Dla Łukasza Jakimca ze Szczecinka to dziesiąta pielgrzymka. W tym roku idzie tylko na kilka dni.

Na więcej nie pozwala mu praca. – Ale chociaż i na te pięć, sześć dni warto – przekonuje chłopak. – Nie ważne jak, nieważne gdzie. Ważne z kim! A na pielgrzymki chodzą wspaniali ludzie – i ci, których spotykam kolejny raz, i ci, których dopiero poznaję.

Jeśli ktoś nie jest w stanie podjąć pielgrzymkowy wysiłek, może dołączyć do grupy Żłotej, czyli modlitewnego zaplecza pielgrzymki. Tworzą ją osoby chore i cierpiące, a także te, które z różnych przyczyn nie mogą iść do Częstochowy, ale swoją modlitwą wspierają pielgrzymów. Liczy ona prawie 700 osób, które w swoich parafiach czytają pielgrzymkowe konferencje i modlitewnie łączą się z pielgrzymami w drodze.

Karolina Pawłowska

W alkومات dmuchnęła nadzieja

PRZECIWKO ALKOHOLIZMOWI. Ci pierwsi żegnają się z białymi myszkami. Ci drudzy nie trawią już zataczających się koszmarów. Tutaj imprezują razem. Pociągają ich trzeźwość.

tekst i zdjęcia

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

dariusz.jaslarz@gosc.pl

Jest sobota, 6 sierpnia, parę minut po dziewiątej rano. Dwaj młodzi mężczyźni z chlubą dzierżący w dłoniach puszkę z piwem są zirytowani widokiem procesji. – Patrz, znowu jacyś popaprańcy – mówi jeden. Duszkami opróżniają puszkę, wzburzeni przechodzą na drugą stronę ulicy. Idą do Biedronki uzupełnić zapasy „browarka”.

Na przedzie procesji ludzie niosą krzyż, za nim dwa transpa-

renty wzywające do trzeźwości. Pątnicy śpiewają pobożne pieśni. Za chwilę skończy się chodnik. Trzeba będzie iść pod górę i to po błocie, omijając kałuże. Ta droga to alegoria ich osobistego życia. Bo jeśli nawet nie pili, to na własnej skórze doświadczyli albo doświadczają skutków problemu. Bezpośrednio lub pośrednio łączy ich ten sam dramat. Na imię mu

alkoholizm.

Dlatego zdecydowali się na udział w tej pielgrzymce. Jedni są starymi weteranami pielgrzy-



Tegoroczna pielgrzymka na Górę Chełmską zgromadziła przedstawicieli wspólnot, którym patronuje św. Brat Albert
Z LEWEJ: W punkcie informacyjnym można było dostać ulotki i materiały o uzależnieniach oraz grupach wspierających wychodzenie z nałogu

mowania na Górę Chełmską. Inni idą po raz pierwszy. Jedni proszą o trzeźwość, inni dziękują za ocalenie. Pani Krystyna z Koszalina każdego dnia modli się żarliwie za swojego starszego o 10 lat brata. A wydawałoby się, że to on był przeznaczony do modlitwy. Studiował siedem lat w seminarium duchownym. Księdzem jednak nie został. – Na wszelki sposób staram się mu pomóc, bo wiem, że nie można takiego człowieka pozostawić samemu sobie. W tym roku pierwszy raz idę w pielgrzymce trzeźwości. Taką intencję niosę w sercu – wyznaje. Nie jest odosobniona. Wielu uczestników modli się za kogoś bliskiego, kto tonie w alkoholu. Tak jak do niedawna pan Leszek z Puław.

Ma 47 lat. Pił przez dwadzieścia parę lat. Dziś jest wdzięczny Bogu za trzeźwość. – Od 5 października nie miałem w gębie grama wódki. Powoli zaczyna mnie cieszyć życie. Znalazłem pracę, mam kontakt z synem. A byłem na dnie – mówi bez pardonowo. Odeszła od niego żona. Przez miesiąc razem z kolegami mieszkał za sklepem przy wale wiślanym. Przyznaje się do tego, że niektórym sam dał pierwszego kielicha. Chciał się zapić. Nienawidził siebie. Nie przyjmował od nikogo pomocy. Przeklął Boga. – Ale Bóg miał wobec mnie inne plany. Dziś ja staram się pomagać, ale ze świadomością, że po alkoholiku sprzątać nie wolno. Musi sam to zrobić. Jestem wdzięczny. Modlę się, abym wytrzymał – mówi.

Skazani na nadzieję

O to samo prosi 39-letni Janusz z Gdyni. Obecnie odbywa karę pozbawienia wolności. Nie po raz pierwszy. Ale od ponad 7 lat nie pije. A do więzienia dostał się przez alkohol. – Piłem od czasów podstawówki. Miałem mnóstwo kompleksów. Nie miałem kolegów, jakaś mi odwaga. Znadto... – wyznaje. W pielgrzymce, jak mówi, idzie po swoją trzeźwość, by nie wrócić do kryminału. Choć ten paradoksalnie pomógł mu porzucić nałóg. – Wiem, że sam nie mam aż tylu sił, by sam sobie z nim poradzić. Tylko Pan Bóg może mnie ocalić – dodaje.

Darek opowiada podobną historię jak Janusz. Także skazany, uczestniczący w pielgrzymce. – Rzuciłem żonie pensję na stół. Była to całkiem pokaźna kwota. No, czego mogła więcej chcieć? A ona mówi, że bierze ze mną rozwód. Słyszałem to, ale w ogóle to mnie nie obchodziło. Biegłem do kolegów na kolejną libację. Dopiero gdy na chwilę wytrzeźwiałem, dotarły do mnie jej słowa. Parę lat wcześniej, mój ojczym po chamsku wręczył mi sznur i powiedział: „Idź się powieś!”. Byłem bliski – opowiada Darek. Po raz czwarty podjął próbę wyjścia z choroby alkoholowej. Wierzy, że tym razem dzięki Bogu się uda.

Góra przemienienia

XXI Diecezjalnej Pielgrzymce Trzeźwości na Górę Chełmską towarzyszyło hasło: „Komunia z Bogiem źródłem i owocem trzeźwości”. W tym roku pielgrzymkę połączono ze świętowaniem 30-lecia powstania w Polsce Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Dlatego do Koszalina ściągnęli m.in. przedstawiciele podopiecznych ośrodków i schronisk Towarzystwa także spoza naszej diecezji. Jak przekonuje

Na zboczach Góry Chełmskiej pątnicy mogli skorzystać z sakramentu pojednania



O godz. 15 odprawiono nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. Modlitwy poprowadził ks. Henryk Romanik, kustosz sanktuarium

prezes, Bohdan Aniszczuk z Wrocławia, bezdomność i alkoholizm są ściśle ze sobą powiązane. – Bezdomność rodzi problemy alkoholowe, a alkoholizm prowadzi często do bezdomności. Stąd tak wielkie nasze zaangażowanie we wszelkie inicjatywy i programy trzeźwościowe – tłumaczy prezes.

Pątnicy wyruszyli sprzed kościoła pw. Ducha Św. Na szlaku odprawili Drogę Krzyżową. Po dotarciu na świętą górę uczestnicy mogli przystąpić do sakramentu pojednania oraz wysłuchać prelekcji o sposobach pomocy osobom uzależnionym. Spostrzeżeniami i doświadczeniem dzielił się z obecnymi Wojciech Bystry z gdańskiego koła św. Alberta. Świadectwo wyzwania się z nałogów złożyła młodzież ze wspólnoty Cenacolo z Giezkowa.

Od wielu lat na koszalińską pielgrzymkę trzeźwości przyjeżdża ks. prał. Henryk Korża, honorowy członek Zespołu Apostolstwa Trzeźwości. – Widzę głęboki sens tego pielgrzymowania. Tu ludzie prawdziwie i żarliwie się modlą. Problem alkoholu, chcemy czy nie, dotyka nas wszystkich. Najwięcej dramatów dostarcza rodzinie. Dlatego warto, byśmy wszyscy czuli się odpowiedzialni – apeluje kapłan. Innym gościem specjalnym był poseł Czesław Hoc. – Jestem lekarzem. Przez 26 lat pracowałem w pogotowiu ratunkowym. Widziałem ogrom

nieszczęścia, bezsilność, a nawet rozpacz w rodzinach dotkniętych chorobą alkoholową któregoś z jej członków. W tej materii jest wiele do zrobienia, także na gruncie parlamentu. Jestem przekonany, że wszelkie działania trzeba budować na Bogu – mówi poseł.

Centralnym punktem pielgrzymki była Msza św., której przewodniczył bp Krzysztof Zadarko. W homilii nawiązał do obchodzonego w tym dniu Święta Przemienienia Pańskiego. Przytaczając smutne statystyki, które potwierdzają ciągły wzrost spożycia alkoholu w Polsce, bp Zadarko prosił o wysiłek w zmianie myślenia i praktyk w tej materii. Uzasadniał, że alkoholizm dotyka na równi z innymi ludźmi ze wspólnoty Kościoła. – To jest zniekształcona twarz Kościoła. Tylko w autentycznej komunii z Bogiem, kontemplacji i posłuszeństwie Słowu Chrystusa możemy przywracać mu właściwy wizerunek – tłumaczył pasterz. Wezwał również do tworzenia w parafiach bractw trzeźwościowych.

Po południu było już mniej oficjalnie. Odbył się I Piknik dla podopiecznych schronisk Towarzystwa Pomocy im. Brata Alberta pod hasłem: „Aktywność ponad wykluczeniem”. Nikt nie był głodny, dla wszystkich była pyszna grochówka z chlebem.



Wałęcka propozycja w konkursie na najlepszy produkt turystyczny

Operacja Ziegelai. Do boju!

Wystrzały, wybuchy, dużo dymu, głośne komendy. Tegoroczne widowisko historyczne przyciągnęło tłumy widzów.

Co roku Muzeum Ziemi Wałęckiej przygotowuje inscenizację historyczną. To niezwykle widowiskowy pokaz batalistyczny, w którym bierze udział wielu aktorów i sprzęt militarny.

Tegoroczny program był tym ciekawszy, że zainscenizowano jedną z ostatnich potyczek II wojny światowej, której reżyserzy widowiska nadali nazwę Operacja Ziegelai. Ponad 200 występujących osób, widowiskowe wybuchy i serie strzałów, a przede wszystkim dyna-



BEATA STANKIEWICZ

Widowisko zorganizowane przez Muzeum Ziemi Wałęckiej jest świetną lekcją historii dla tych wszystkich, którym trudno sobie wyobrazić, jak wyglądała wojenna rzeczywistość

miczna akcja sprawiły, że z zapartym tchem przez niemal godzinę śledzono rozwój wojennych działań. Podczas pikniku militarnego widzowie mogli spotkać się z rekonstruktorami biorącymi udział w wy-

darzeniu, obejrzeć z bliska pojazdy pancerne, armaty i broń strzelecką. Imprezę zakończyły koncerty zespołów Forteca i De Press.

– Co roku nasze inscenizacje są organizowane z jeszcze więk-

szym rozmachem, przybywa ludzi chętnych do współpracy, wykorzystujemy coraz więcej sprzętu militarnego, a i pirotechnika jest bogatsza – mówi Magdalena Suchorska-Rola, dyrektor Muzeum Ziemi Wałęckiej. I zapowiada, że w przyszłym roku program będzie jeszcze ciekawszy, m.in. widzowie będą mogli zwiedzić organizowany właśnie skansen.

Tegoroczna inscenizacja została zgłoszona do konkursu na najlepszy produkt turystyczny. Mogą nim być m.in. skansen, regaty lub festiwal, czyli po prostu atrakcja dla turystów. Najważniejsze kryterium – oferta powinna zainteresować przyjezdnych, a przez to wzbogacać turystycznie miasto i region. Warto więc w przyszłym roku wybrać się na wałęcką inscenizację niezależnie od tego, czy zdobędzie laury w konkursie na produkt turystyczny.

Beata Stankiewicz

XIII Słupski Jarmark Gryfitów

Koszałek Opalek na Rybackim Rynku

Pokazy rycerskie, prezentacje kuchni regionalnej, występy muzyczne i spektakle teatralne dla dzieci – to niektóre atrakcje dla mieszkańców Słupska i turystów odwiedzających latem miasto.

Choć z powodów finansowych Muzeum Pomorza Środkowego nie mogło zaprosić zamiejscowych teatrów, które nawiązują do średniowiecznej tradycji jarmarcznej, to i tak program XIII Słupskiego Jarmarku Gryfitów, opracowany przez lokalne instytucje i stowarzyszenia, jest bogaty.

W okolicach Rynku Rybackiego oraz Zamku Książąt Pomorskich ustawiono liczne stoiska antykwariuszy, hobbystów oraz rękodzielników. Od nich właśnie wziął swój początek jarmark. Ta tradycja odrodziła się na początku lat 90. XX wieku dzięki kolekcjonerom i artystom, poparciu władz miasta i muzeum. Zaczęto organizować jarmarki, najpierw pojedyncze, jeszcze bez nazwy. Potem ustalono formę: jarmarki miały się odbywać w każdą



KATARZYNA KOWALCZYK

Imprezy historyczne odbywają się w każdą niedzielę sierpnia od 11.00 do 16.00

niedzielę wakacji, a czasem nawet w każdą niedzielę kalendarzowego lata. W konkursie wybrano nazwę nawiązującą do pomorskiej dynastii książęcej, na której włościach odbywa się impreza.

Jarmark to zawsze wiele atrakcji. Uczestnicy najlepiej zapamiętują ducha ostatniej z rodu Gryfitów, księżnej Anny de Croy. Po Rynku Rybackim wędrują klauni, wojowie, krasnal Kosza-

łek Opalek, wróżki biblioteczne, a nawet czarownice, nawiązujące do mrocznej historii słupskiej baszty. Na scenie zespoły prezentują różne tańce: od ludowych przez towarzyskie do breakdance'u. Można posłuchać śpiewu chóralnego i szant. – To bardzo udana i bardzo edukacyjna impreza – mówi pan Przemek ze Słupska. – Przyjemnie jest popatrzeć na występy, poszerzyć swoją kolekcję bibelotów, zrobić zdjęcia w ciekawym otoczeniu, czasami nawet zaznać przyjemności kulinarnych, np. podczas prezentacji kół gospodyń wiejskich – dodaje.

Mieszkańcy Słupska mają tylko jedną uwagę: kiedy coś się dzieje, na Rynku Rybackim jest ciasno. Bo frekwencja – w przeciwieństwie do nakładów finansowych na imprezę – rośnie.

Katarzyna Kowalczyk

Po śmierci misjonarza

Pamiętają o ojcu Mirku

Wieść o jego śmierci w Ekwadorze nadeszła do kraju tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Wtedy nie było nawet trumny, teraz jest tablica.

W czasie nabożeństwa żałobnego, które w grudniu zeszłego roku odbyło się w kołobrzeskim kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, rodzina, najbliżsi i przyjaciele nie mogli nawet zapłakać nad trumną tragicznie zmarłego o. Mirosława Karczeskiego. W kościele była tylko fotografia misjonarza. – Rodzeństwo postanowiło upamiętnić brata symboliczną tablicą – mówi ks. Piotr Borchardt, proboszcz parafii Matki Bożej Anielskiej w Rąbinie.

Na cmentarzu parafialnym duchowny poświęcił tablicę upa-



JUSTYNA TYLMAŃ

Na cmentarzu zebrali się rodzina i najbliżsi znajomi zamordowanego w grudniu zeszłego roku franciszkanina

miętniającą zamordowanego misjonarza. Została ona umieszczona na rodzinnym nagrobku franciszkanina. Poświęcenie zbiegło się w czasie z odpustem parafialnym, który dwa lata temu prowadził jeszcze o. Mirek. – Emanowała z niego wielka radość, co wyraża-

ło się w jego śpiewie, zwłaszcza w języku hiszpańskim – wspomina ks. proboszcz. Po poświęceniu tablicy odprawiona została Msza św. w intencji nieżyjącego misjonarza.

Ojciec Mirosław Karczewski urodził się 16 maja 1965 r. w Połczynie-Zdroju. Święcenia kapłań-

skie przyjął 22 maja 1993 r. z rąk bp. Czesława Domina w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Koszalinie. Zawsze chciał zostać misjonarzem. Po święceniach pełnił posługę w parafii św. Antoniego w Gdyni na Wzgórzu św. Maksymiliana. Stamtąd w 1995 r. wyjechał do Ekwadoru. Należał do prowincji gdańskiej Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych. W zakonie przeżył 24 lata, w kapłaństwie – 17 lat, z tego 15 na misjach. Ostatnie cztery lata spędził w klasztorze św. Antoniego z Padwy w Santo Domingo de los Colorado, gdzie pełnił urząd gwardiana oraz proboszcza parafii.

Wieść o jego śmierci dotarła do kraju w grudniu zeszłego roku. Zakonnika znaleźli w klasztorze wierni. Zamordowany franciszkanin został pochowany w Santo Domingo w Ekwadorze. Uroczystości pogrzebowej, w której uczestniczyło niemal 100 kapłanów i rzesze wiernych, przewodniczył bp Wilson Abraham Monacayo Jalil, ordynariusz Santo Domingo. Justyna Tylmań

XI Międzynarodowy Festiwal „Muzyka w Katedrze”

Dźwięki na (nie)pogodę

Kołobrzeska impreza przekroczyła już półmetek. Sierpniowe koncerty dostarczą równie mocnych wrażeń.

Festiwalowa muzyka wypełnia kołobrzeską bazylikę w każdy czwartkowy, wakacyjny wieczór. Gdy plaże pełne są wielbicieli morskich i słonecznych kąpiei, a smażalnie ryb i ogródki piwne wypełniają gwar wczasowiczów, tu można odnaleźć zupełnie inny klimat. – Od lat przyjeżdżamy do Kołobrzegu. Pokochaliśmy to miasto – opowiadają państwo Monika i Rafał z Cottbus (Chociebuż) z Niemiec. – Nie jesteśmy wysublimowanymi melomanami, ale zawsze jesteśmy na koncertach w bazylice. W tym roku właśnie w sierpniu – dodają. Trafili na nie przed laty. I tylko dlatego, że... lał deszcz i nie było co robić. Podkreślają, że urzekła ich muzyka przeplatana grą światła z witraży, dostojny klimat świątyni i różnorodna gama prezentowanych utworów. I teraz nie mogą się oprzeć chęci, by przyjść do bazyliki



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Występ kwartetu smyczkowego. Stoją od lewej: Mariusz Monczak, Maria Perucka, Kamila Susłowicz i Łukasz Perucki

jeszcze raz i jeszcze raz... – Gdy jedziemy do Kołobrzegu, nie interesuje nas pogoda, tylko czwartkowe wieczory – śmieją się małżonkowie. Violetta Kowalska, pracownik Regionalnego Centrum Kul-

tury w Kołobrzegu, od kilku lat jest zaangażowana w organizację festiwalu. W tym roku jest koordynatorem festiwalowych spotkań. – Muzyka poważna grana i śpiewana w katedrze nabiera

wyjątkowego brzmienia przez specyfikę miejsca oraz przez fenomenalną akustykę – wyjaśnia. Jak tłumaczy, utwory dobrane są specjalnie, dzięki czemu podczas koncertów panuje refleksyjna atmosfera, choć pełna temperamentu i dynamiki.

4 sierpnia wieczorem zaprezentowano recital organowy Romana Peruckiego oraz program polsko-kanadyjskiego kwartetu smyczkowego w składzie: Mariusz Monczak, Maria Perucka, Kamila Susłowicz i Łukasz Perucki. Wykonano m.in. Koncert h-moll op. 3 nr 10 na 4 skrzypiec i basso continuo Antonia Vivaldiego.

W sierpniu do kołobrzeskiej bazyliki zawiatają jeszcze światowej sławy wirtuozi i soliści ze Szwajcarii, Rosji, Niemiec i Polski.

Ks. Dariusz Jaślarz



Zbudowany w 1803 r. kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Karnieszewicach to jeden z cenniejszych zabytków w gminie Sianów



Podłoga na chórze przechyla się. Obowiązuje tam całkowity zakaz wstępu

Karnieszewicom trzeba pomóc

SOS dla świątyni

Ścianę i wieżę zabytkowego kościoła podpierają drewniane stemple. Gdyby nie one, budowla mogłaby runąć. – Uratujemy ją – zapewniają parafianie.

Zbudowana na początku XIX wieku świątynia w Karnieszewicach pod Sianowem ma konstrukcję szachulcową. Drewniana kościelna wieża kryta jest gontem. Ale czas zrobił swoje.

Groźba katastrofy

W połowie ubiegłego roku wypadły cegły, które wypełniały fragment północnej ściany, a wieża zaczęła się niebezpiecznie przechylać. Nadzór budowlany nakazał zabezpieczyć kościół i ostrzegł, że jeśli nie rozpoczną się prace remontowe, może dojść do katastrofy budowlanej. Jednocześnie inspektorzy budowlani zakazali używania głównego wejścia pod wieżą i zabronili wstępu na chór.

To zmobilizowało parafian. – Postanowiliśmy ratować nasz kościół – mówi Kazimiera Szatkowska, emerytowana nauczycielka, sołtys Karnieszewic. Na wniosek parafii władze gminy przyznały 14 tys. zł na zabezpieczenie zabytku, ale jednocześnie zastrzegły, że identyczną kwotę muszą uzbierać mieszkańcy.

– Założyliśmy sześciuosobowy Społeczny Komitet Odnowy Zabytków w Karnieszewicach i rozpoczęliśmy zbiórkę pieniędzy. Mamy

na to zgodę do października 2011 roku – dodaje pani sołtys.

Członkowie komitetu co miesiąc odwiedzają mieszkańców, prosząc o dobrowolne datki. – Ludzie są ofiarni, ale bez pomocy z zewnątrz pewnie nie damy rady – ocenia Bożena Mokwińska ze Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków.

Zbiórka i festyn

Późną jesienią ubiegłego roku fachowcy z Koszalina zabezpieczyli drewnianymi stemplami przechylającą się ścianę i wieżę kościoła. Komitet zamówił opracowanie dokumentacji remontu kościoła (projekt budowlany, projekty instalacji: elektrycznej, odgromowej, przeciwpożarowej i antywłamaniowej, a także kosztorys budowlany – inwestorski i nakładczy). Pełny koszt dokumentacji, która ma być gotowa przed końcem roku, to ponad 22 tys. zł.

Karnieszewice należą do parafii Sieciemien (około 1600 parafian). Wieś jest niewielka: kilkadziesiąt rodzin, około 300 mieszkańców. Duża część z nich utrzymuje się z niewysokich rent rolniczych. Ale karnieszewiczom zależy na swojej miejscowości, o czym

świadczy wygląd wsi. Dwa lata temu w wojewódzkim konkursie „Czysta wieś, czysta zagroda” Karnieszewice zdobyły 2. miejsce. – Ludzie dbają o swoje obejścia. Jestem z nich dumna – dodaje pani sołtys.

Parafianie nie szczędzą grosza na ratowanie świątyni. Włączają się też w rozmaite inicjatywy. 2 lipca Rada Sołecka zorganizowała festyn, a mieszkańcy przygotowali potrawę, ciasta i gofry. Była loteria fantowa i licytacja przedmiotów. A po festynie coroczna zabawa taneczna mieszkańców wsi. Mimo niesprzyjającej pogody impreza się udała – uzbierano 5,1 tys. zł. Cała kwota zasilila konto Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków w Karnieszewicach. W sumie do tej pory udało się uzbierać ponad 19 tys. zł.

A przecież to niejedyna taka akcja we wsi. Gdy kilka miesięcy temu jednej z rodzin spłonął dom, mieszkańcy pośpieszyli z pomocą: pomagali przy remoncie i zdecydowali, że jednomiesięczną składkę prześlą pogorzecom.

Jedność to podstawa

Wieś i całą parafię czeka ważne zadanie – nie tylko opłacenie dokumentacji remontowej kościoła, ale także przeprowadzenie remontu. Według wstępnych szacunków, jej koszt przekroczy 500 tys. zł. – Będziemy starać się o pieniądze w gminie, w sejmiku wojewódzkim, w ministerstwie – zapewniają mieszkańcy.

Teresa Soróbka, sekretarz gminy w Sianowie, wyjaśnia, że w tym roku władze gminne z puli przeznaczonej na ratowanie zabytków wsparły kościoły w Karnieszewicach i Sianowie. Jest przekonana, że jeśli społeczności Karnieszewic i całej parafii nie zabraknie determinacji, uratują swoją świątynię.

Jako wzór podaje Iwęcino, gdzie dzięki zaangażowaniu mieszkańców udało się wyremontować i doprowadzić do świetności pocysterski kościół. A remont świątyni stał się punktem wyjściowym do realizacji kolejnych projektów, dzięki którym udało się zintegrować mieszkańców, a wieś stała się atrakcją dla turystów.

Ksiądz Cezary Lesikowski, który od początku sierpnia jest proboszczem parafii Sieciemien, na razie poznaje nowy teren. Musi przestudiować dokumenty, porozmawiać z mieszkańcami i przedstawicielami władz. Wie, że remont kościoła w Karnieszewicach przerasta możliwości parafii. Ale nie traci optymizmu. – Jeśli jest jedność, da się zrobić wiele rzeczy – mówi proboszcz.

Każda osoba, która zechce wesprzeć prace przy ratowaniu kościoła w Karnieszewicach, może to uczynić, wpłacając datki na konto Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków w Karnieszewicach: Bank Zachodni WBK 0510 9026 4600 0000 0114 921453.

Jarosław Jurkiewicz